Państwowy Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu

GABRIELA ZAPOLSKA

PANNA MALICZEWSKA

SEZON 1973/74

Premiera 25.V.1974 r.

Dyrektor i kier. artystyczny:
ZBIGNIEW BEBAK

Zastępca Dyrektora:
LUCJAN PASIK

Państwowy Teatr
im. W. Bogusławskiego
w Kaliszu

GABRIELA ZAPOLSKA

PANNA MALICZEWSKA

Reżyseria:
JAN BŁESZYŃSKI

Scenografia:
WŁADYSŁAW WIGURA

Współpraca reżyserska:
HANNA KRUPIANKA

Premiera 25.V.1974 r.

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów, „Mariówka", VIII ? 1909)

Kochany Ańciusiu!

Piszę rano wstawszy. Wczoraj cały dzień przekwęczałam, a dziś w nocy miałam morową gorączkę z halucynacjami, ale rano coś spadła i jestem jak zawsze bardzo wycieńczona. Jeśli nie masz czasu, to proszę Cię, nie krępuj się i przyjdź dopiero jutro, tj. w niedzielę po obiedzie na całe popołudnie.

Wczoraj, mimo choroby, umyśliła mi się sztuka[1]) — jak przyjdziesz, to Ci opowiem, z rolą dla Frenkla, Feldmana i komika. Może nie będzie zła. I rola dla takiej jak Janka (Jankowska).

Mój kochany Ańciu! jak wyjdziesz, to kup Ańci dwa kaftaniki, takie u Bajera, a powiedz mu, żeby mi zamówił 4 kaftaniki długie na 75 centymetrów średniej wielkości.

Już nie mogę więcej pisać, bo mi się w oczach dwoi.

Pani Dzieduszycka dziękuje Ci bardzo. Jutro o 10-tej będzie konik i wózek czekać na... nieczytelne) u rogatki Łyczakowskiej.

Całuję Cię bardzo serdecznie.

Twoja

Ańcia

[1]) Sztuka, o której w swych listach pisze Zapolska, to „Panna Maliczewska".

Do Stanisława Janowskiego

Lwów, ? VI 1910)

Kochany Stasiu!

Dziś dostałam listy Wasze i zaraz na nie odpowiadam. Mam dwie nieprzyjemne wiadomości do doniesienia.

Pierwsza wiadomość z Wiednia, że na skutek listów adwokata pan Golbaum - Frącz(kowski) renowuje granie „Dulskiej". List ten Ci załączam. Odeślij mi go. Napisałam do Schmidella, aby to jakoś jeszcze zdołał załatwić i czekam na odpowiedź.

Druga to z Hryńkiem. W poniedziałek powiedział mi chłopiec od Geberów, że Hryńko ma nakreślony plan postępowania. I tak czeka, aby pieniądze dostać na pierwszego, a potem będzie szukał książki służbowej, którą weźmie i w nocy ucieknie. Dlatego to zrobi, żeby móc wziąć rzeczy. Powiedziałam mu, że wiem o wszystkim — ogromnie się zmieszał. Napisałam do dawnego Hryńka, który przyjdzie pierwszego, odebrałam temu klucze. Zaczął mnie przepraszać, ale ja jego przeprosin nie słucham i bardzo się zrobił uległy. N i c z e g o s i ę n i e b o j ę i jest mi bardzo dobrze. Pani Woźniakowska jest cały dzień i noc, bo odebrała rzeczy od Greka (doktora) i tam jest niepotrzebna.

Przyjechał wczoraj Radwan i chce jechać do matki. Pyta się więc, kiedy pojedzie do Zakopanego i Krynicy, aby wiedział. Godzi się dać Ci 3 części bardzo chętnie. Ja sądzę, że to da się wybić afisze i ogłoszenia, a on dojedzie do Ciebie. Z Kołomyi wprost do Sącza i pojedzie do Krynicy, gdzie Ty wykład przedtem przygotujesz. Czy on potrzebuje pozwolenia? Jeśli tak, to on poda o pozwolenie.

Odpowiedz z a r a z, aby on mógł pojechać do domu, bo ja piszę (Pannę Maliczewską) i chcę spokoju. Jakkolwiek on wnosi wiele swobody i wesołości i wczoraj wieczorem tańczyliśmy we troje z panią Woźniakowską jako gromada wariatów. Widzę, że takie rozłączenie (dla ludzi pracujących jest konieczne) tak na mnie jak na Ciebie dobrze podziała. Jestem bowiem bardzo chętnie do pracy usposobiona i zrobiłam cały plan sztuki.

Mur wypełniony ziemią od dawna — teraz układa (się) cegły pod gankiem. O trzydziestym nie zapomnę i załatwię. Możesz być zupełnie spokojny. Możesz rysować i malować, jak długo chcesz, daję Ci urlop na jakie trzy tygodnie. Możesz rozpocząć dużą pracę z natury.

Całuję Was wszystkich bardzo serdecznie, a mamie (Malwinie Janowskiej) rączki i nóżki.

Twoja

Zona

Odpiszże o Radwanie zaraz, bo on musi jechać do domu!

(Lwów, 19 VI 1910)

Do Malwiny, Bronisławy i Stanisława Jankowskich

Moi kochani!

Piszę do Was wszystkich razem, bo musicie być już razem. Kartkę Waszą z drogi odebrałam i bardzo Wam dziekuję. Ja tu żyję bardzo cicho i miło.

Pani Woźniakowska jest stale, bo Grek (doktor) był w piątek i ułożyliśmy się, że wystarczy, jeśli co parę dni z a j r z y do niego. Spać będzie u mnie i sypia.

W piątek był Grek (Michał) cały wieczór, rozpatrywał się w sprawie Dulskiej, czytał kontrakty i doszedł do wniosku, że najlepsza rada wejść w porozumienie z Goldbaumową i Schmiedellem jak dawniej. Bo nie będąc na miejscu, będę okradana w i ę c e j n i ż n a p o ł o w ę przez dyrekcję — a tak jak jest, to zawsze oni dopilnują. Podyktował mi list do Schmiedella, który wysłałam wczoraj.

Dziś rano dostałam taki telegram z Pragi: „Svelikou radosti podáváme Vám milostivi Pani sprvu o velikým skvělem a neobyčenym úspěchu i triumfie Morálky pani Dulské na scéňe našého Národniho Divadla Vděčný Vám serdečně Direktor Schmoranc režisér Jaroslav Kvapil".

Wystosowałam dziękującą depeszę do Divadla i posłałam. Ponadto dostałam list od mojej siostry (Konstancji Bielskiej), który tu załączam prosząc, aby Staś mi go zwrócił po przeczytaniu. Napisałam do matki i do siostry i w jesieni na parę tygodni do Warszawy pojadę, aby matkę widzieć i być trochę przy niej. Mam przeczucie, że niedługo żyć będzie, gdyż siły jej gasną.

Wszystko zresztą w porządku, murek zrobiony przy latarniach, robiło ich t r z e c h, dałam im 2 korony na piwo. Schody pomalowane. Hryńko ciągle się czymś zajmuje.

Ja pisałam dziś artykuł od rana, a jutro zacznę sztukę (Pannę Maliczewską). Chciałabym ją napisać przez tydzień. Nie wiem, czy mi się uda.

Dziś się spodziewam na herbatę Greka (doktora) i Markowskiego. Wczoraj była Mazurowa z dziećmi. We wtorek będzie Ogińska z Harasimowiczówną. Ciągle ktoś przychodzi i wcale mi się nie nudzi. Przeciwnie, teraz mi są goście niepożądani ze względu na sztukę.

Wczoraj w teatrze był „Tamten" z Zelwerowiczem i zanosiło się na wyprzedany spektakl! Do tej chwili były pustki na Zelwerowiczu (występy gościnne).

A teraz pięknie się Wam kłaniam w czambuł. Mamie rączki całuję, Wam mordy, smarujcie, a ja piszę.

Wszystkim się moje dwa pokoje szalenie podobają. Przepraszam, że wiele sensu w liście nie ma, ale jestem zmęczona.

Kochająca Was

Lunia

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów, 20 VII 1910), środa

List traktujący całą sprawę jako objaw „kanikuły" otrzymałam przed chwilą. Na razie wstrzymuję się z odpowiedzią, nie mogąc znaleźć odpowiedniego tonu.

Jestem dziś w niedobrych moich dniach — z rozkazu Greka (doktora) i Radwana muszę powstrzymywać całą siłą przez jaki tydzień od wzruszeń i denerwowań. Dlatego nie chcę nic w kwestii naszego modus vivendi zaczynać, aż do chwili powrotu Twego z Zakopanego do Krynicy (czy pozostania w Zakopanem).

Co do interesów, byłam wczoraj w banku, gdzie sprawa wniesiona i doznałam jak najlepszego przyjęcia. Łozińskiego nie ma, jest na urlopie, zastępuje go pan M (zapomniałam na razie nazwiska dokładnie). Ten do tego stopnia jest dla mnie oddany, że powiedział mi tak: „Ponieważ pani twierdzi, iż 15-stego sierpnia ma płacić weksel prywatny, a pożyczka będzie do tej chwili przyznana z pewnością, a niemożliwa do uzyskania, więc zrobimy tak: Damy pani 3000 koron 13-stego sierpnia na weksel, który ściągniemy z pożyczki".

I kazał mi być zupełnie spokojną i przyjść za dwa tygodnie, a on pójdzie ze mną do Domaszewskiego. Pojechałam do Chołoniewskiego — nie było go, wyjechał w sobotę. Pojadę znów w piątek. Możesz być spokojnym, wszystko będzie na czas załatwione — bez awantur i komedii. Tyle co do interesów.

Teraz proszę o spokój zupełny. Napisałam 2 akta nowej sztuki (Panny Maliczewskiej), chodzi o to, aby mnie nie wpędzić w serię ataków, tym bardziej że muszę załatwić pożyczkę, co jest ze względu na Wintera najważniejsze.

Zechcesz się więc wstrzymać od drwin, szyderstw, nieprzyzwoitych traktowań mych postępów jako wyników kanikuły i podpisywać się szderczo „kochający mąż". Ani Ty mnie, ani ja Ciebie nie kocham, a obłuda jest nie na miejscu.

Proszę o dokładny zawsze adres, bo interesa są ważne i wymagają porozumienia — jedynie interesa.

Pozdrowienia łączę.

Zapolska

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów, 9 IX 1910), piątek

List do Janickiego wysłałam zaraz. Ty lepiej się przecież znasz na interesach ode mnie. Więc zaakceptowałam go w pełni.

Jeszcze nie wychodzę, bo ból ten przeniósł mi się w ramiona i plecy. Zresztą tu leje całe dnie i zupełnie nie można się pokazać.

Co do mej sztuki (Panny Maliczewskiej), chciałam właśnie do Ciebie pisać. Kończę ją pośpiesznie, jak mogę. Sądzę, że będę gotowa na 1 października, choć oczy mi bardzo nie dopisują. Dałam dwa akty do czytania Hellerowi, któren nie ma słów zachwytu. Jest bardzo ożywiona i wesoła. Chcę, aby ją grali 20 października równocześnie Lwów, Kraków, a jeśli się da, Warszawa. Teraz co do prowincji.

Jest tak — nachodzi mnie Cudek (Cudnowski) proponując mi, że on powiezie towarzystwo. Przedwczoraj wyrzuciłam go. Jeżelibyś chciał, Tobie jednemu dam i sztukę, i firmę. Ponieważ jest osób działających 9 — (dwóch b. mało mówi), więc już są większe koszta. Przeto zadowolniłabym się 3600 koron zysku dla mnie. Reszta mnie nic nie obchodzi. Ponieważ w rozstanie nasze oprócz nas nikt nie wierzy, więc rzecz jest zupełnie naturalna, a gdy mówiłam o tym z kimkolwiek, znajdowali to za zupełnie słuszne. Ja jestem kupcem, Ty impresariem. Jeśli Cię to by aranżowało, odpowiedz mi. Jako główną rolę musiałbyś wziąć Dobrzańską, która tu będzie widziała Jankowską. Co do scenerii, byłbyś dwa razy we Lwowie i widziałbyś, jak i co. Dekoracje dwie — suteryny i dość biedny pokój. Kostiumów nie ma, tylko pięć studenckich czapek, kurtek i pięć mandolin. Nuty do walca miałbyś ze Lwowa. Ja sama walca skomponowałam. Meble żydowskie, o co właśnie chodzi i jakie portiery (para za 5 koron).

Oto jest, co trzeba wziąć ze sobą, jeszcze obdarty parawan. Bardzo bym chciała, żebyś Ty wziął to w antrepryzę. Inaczej nie dam wcale na prowincję nikomu. Tu już parę osób zachodzi i z teatru, ale ja zanim od Ciebie nie dostanę odpowiedzi, widzieć ich nawet nie chcę.

Dach poprawili, Hryńko bardzo skaleczył nogę, operowali go dziś u Wilnera.

Czy masz szczęście na polowaniu, czy tam, gdzie jesteś, jest dużo zwierzyny?

Matkę moją będą operować dopiero za tydzień. Jest tam przy niej siostra (Konstancja Bielska), pomimo że p. Bielskiej za to wymyśla.

Łączę Ci wyrazy prawdziwej przyjaźni i życzliwości.

Zapolska

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów), 18 IX 1910

Piszę ołówkiem, bo jestem po ataku. Cudek (Cudnowski) pisze, że otrzymał od Ciebie list w sprawie tournée. Sprawa jest do rozpatrzenia. Obecne głowa moja nie na to. Gdy przyjedziesz, zawiadom mnie, gdzie stać będziesz.

Sztuka (Panna Maliczewska) ma być grana 25-tego.

Co do wynagrodzenia mego, to „Skiz" według Cudka dał 5000 (ja zapomniałam ile), a wożenie dekoracji i mebli kosztowało 2500. Obecnie wozić nic nie trzeba, tylko to, co przy aktorach, i egzemplarz.

Dalej. Do objazdu zgłosił się Heller, następnie Żelazowski. Obaj proponują, że tymi samymi siłami grać będą na drugi spektakl Dulską, która nigdzie w dużych miastach nie była grana, tylko raz jeden przed trzema laty.

Ja mogę Ci dać pierszeństwo, ale nie mogę przyjąć warunków reżyserowania, bo wyjadę za dwa tygodnie odetchnąć na świecie i nie mogę pozwolić na „osobiste kierownictwo autorki", bo mnie tam nie będzie, więc za to, co się będzie działo, ja odpowiadać nie mogę, a potem to byłaby łapka na to, że jestem z Wami osobiście i zawód dla publiczności.

To są rzeczy do obgadania. Ja Cudka nie lubię, ale możesz go użyć za pośrednika w tej sprawie.

Kończę, bo mi się w oczach dwoi i jest mi bardzo słabo.

Szczerze życzliwa

Zapolska

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów), III 1912

List Twój otrzymałam.Gdyby nie to, że zmuszona jestem prosto załatwić z Tobą sprawy, nie nisałabym więcej. Groźba bowiem nieprzyjmowania mojego listu, obraziła mnie ciężko. Ponieważ wychodzi otwierać drzwi zwykle służba, więc nakazałam memu lokajowi oddawać Tobie tylko list, ażebym miała pewność, iż został wręczony. I to skoro Ciebie nie było ani siostry Twej (Rychter-Janowskiej) we Lwowie zupełnie, sługa cwana kłamała, że jesteście. By-

ło to wtedy, gdy posłałam Ci tę drobnostkę na Mikołaja. Gniewałam się, że ją zostawił słudze i on, pamiętając to, nie chce nic zostawiać.

Nie wiedziałam, że wolność Twoja jest tak ograniczona obecnie, iż nie masz prawa przyjmować osobistej korespondencji. Czy wolno rekomendować do Ciebie listy? Bo wszakże w tym razie i to nie wolno, gdyż listonosz żąda Twego podpisu, a to jest uchybieniem dla Twej rodziny, która aż wdziera się w sprawę wręczania Ci listów. Niechże się nie lękają — mogę listy w interesach składać na ich ręce. Jest mi to obojętne. Sądziłam jednak, że tak jak u mnie nikt nie ma prawa czynić mi wyrzutów z tego, że pragnę, aby Twoje listy dostawały się wprost do mnie. To, że mi grozisz brutalną impertynęcją nieprzyjmowania mych listów, daje mi miarę, jak Cię opanowano i jakiego rodzaju usposobienie wytwarzają względem mnie dla Ciebie.

Smutno mi i ciężko było to czytać, bo przysięgam Ci na mego ojca, że nigdy nie napisałabym czegoś podobnego do Ciebie, nawet gdybyś mnie najgorzej ukrzywdził. Nie ma przyczyny, która by mnie skłoniła kiedykolwiek w życiu nie wysłuchać Twego głosu lub Twój list odesłać.

Taka jest między nami różnica.

Sobański nie mówił mi wcale o kupcach ani o lokatorach. W ogóle zechciej Ty sam przyśpieszyć sprawę rozdziału i to tak, ażeby Ci mogła złożyć książeczkę bankową Twej połowy, asekurację itd. Ja bowiem zapłaciłam do lipca. W lipcu jednakowoż już tylko zapłacę swoją ratę i nie chcę, aby mi robiono z tego powodu historie.

I tak wzywając mnie do podatków piszą jedynie do mnie, jako do właścicielki realności. To musi być prawnie zaznaczone. Z powodu podatku zwracam Twą uwagę, iż dostałam jedynie upomnienie z karą, którą zapłaciłam. Gdy reklamowałam, że nie dostałam wezwania, odpowiedziano mi, iż wręczono go w „Skizie". Nie uznaliście za stosowne mi je przesłać, lekceważąc to, że ja karę będę płacić. Oto konsekwencja niedoręczania listów osobiście — i co mnie skłania do korespondowania z Tobą, a nie z całą Twoją rodziną.

Zechciej zostawić na boku p. Szeligowskiego. Tu nie chodzi o niego. To kobiety z teatru mówiły i śmiały się, te, które były na balu prasy.

A co do p. Wysoczańskiego, wątpię, czy chciał drwić ze mnie w moim domu, mówiąc z powodu wazonu Szczepkowskiego, gdzie jest akt Tadka (Rychtera) i tej rudej pupilki pp. Rychterów. „Może tam jest i akt p. Janowskiego, ja poznam to i tak, znam go doskonale!!!" Spostrzegł jednak po wyrazie mej zmienionej twarzy, iż dotąd opowiadał ni stąd ni zowąd o swych z Tobą zabawach, było mi to przykre, ale pokrywałam śmiechem, gdy jednak wobec osób obcych znieważył mnie po prostu odkrywając takie brudy — zamilkł.

Nie wiem, czym zasłużyłam sobie u tego pana, który zjawił się u mnie sam, nieproszony i był przeze mnie najgrzeczniej przyjęty, na drwiny bezczelne i złośliwe. Nie mam ani kochanka, ani nikogo, kto by mógł się ująć za mną. Brat (Korwin-Piotrowski) mój daleko, jestem sama i pozostanę nią na zawsze. Więc jestem narażona na zniewagi Twoich przyjaciół w moim własnym domu, na drwiny ze mnie i szyderstwa, które znieważają mnie jako kobietę.

Odpowiednio jednak do tego potrafię z p. Wysoczańskim postąpić. Dokąd myślałam, że mówił to z lekkomyślności rozpustnika i człowieka, który myślał, że nic już nie ma w mym sercu dla Ciebie, darowałam mu, lecz dziś, gdyś mi napisał, że było to obmyślone z drwinami ze mnie — postąpię odpowiednio.

List ten kazałam oddać, kto się nawinie przed drzwiami. I chcę, aby to był list mój ostatni w życiu, w którym jest coś więcej nad interesa.

Płakałam ciężko czytając końcowy ustęp Twego listu. Przyjaźń moją Ci ofiarowałam. Ludzie się rozchodzą — małżeństwa, lecz łączy ich zawsze to coś nieuchwytne, czego nie zastąpi nikt, nigdy. I wierz mi, przyjdą na Ciebie chwile, gdzie będziesz gonił mnie myślą i serce moje. Lecz napróżno. Bądź zdrów.

Z.

Pisałem o Twej siostrze b. delikatnie jedynie z powodu jej słów. Ja przecież ją próchnem nie nazywam nigdy. Gdy mi zwrócono uwagę, że niegodne to pani Zapolskiej, dlaczego nie zwracasz jej uwagi, że nie godne to jest tryumfowanie na balach z Twojej pseudoswobody !!!

Dziękuję Ci za dobre rady, które mi dawałeś co do urządzenia sobie życia. Przyjmuję je chętnie, bo wierzę, iż dałeś mi je z dobrego serca. Lecz na wzajem pozwól, że i ja Ci dam niektóre. Otóż Ty także zanadto dowierzasz ludziom, a wierz mi — nie warto. Gdybyś Ty widział te drwiny, jakie członkowie Koła (Literacko-Artystycznego) wyprawiali na Twoje konto podczas Twej deklamacji przy żywych obrazach, wierz mi — wiedziałbyś, kim są ci, którzy udają Twych przyjaciół.

A taki pan Wysoczyński, który u mnie jednej niedzieli wobec kilku osób chwalił się lumpami, które z Tobą od 4 lat (więc jeszcze z Kurkowej ulicy) urządza i bardzo detalicznie opowiadał ohydne szczegóły Waszych zabaw. i okoliczności, wśród których został z Tobą na... ty. To jedna setna część tego, co fałsz i obłuda tych, którzy w oczy Ci są przyjaźni, za Twymi plecami robią.

Radzisz mi dobierać przyjaciół? A ja Ci radzę zastanawiaj się nad tym, że masz 45 lat, że jesteś już starszym człowiekiem, że pląsanie na balach, chodzenie na lumpy z młokosami, przebieranie się itd. nie pasuje bynajmniej z powagą człowieka starszego i artysty.

Co do siostry Twojej, niech się ośmiesza, tańcząc po czterdziestce z podlotkami, jak powiedziała jedna z pań balowych, ale Ty nie powinieneś tego czynić, bo gdybyś słyszał te wybuchy śmiechu, z jakimi powtarzano słowa: „wojsko polskie reprezentowali pp. Janowski i Sadowski", byłoby Ci i przykro — może tak jak mnie za Ciebie. Chcę bowiem, ażebyś zrozumiał, że mimo wszystko pragnę, ażebyś stał na pewnej niedostępnej wyżynie i nie schodził w tłum. Szastanie się przystoi bardzo niskiemu poziomowi artystów, ale wykwintnym duszom — nie. Cóż łatwiejszego było dla mnie, jak być na balach? Zaproszenia honorowe miałam ciągle, 4 razy byłam gospodynią, dwukrotnie przyjeżdżał po mnie komitet (nieczytelne), ażebym na pięć minut się pokazała. Tualety mam, ataków nie miewam. Byłabym na rękach noszona. A ja odmówiłam, bo znajduję, że jest to źle dla artysty, gdy schodzi ze swego piedestału i miesza się z tłumem.

Nie piszę tych słów w chęci dokuczenia Ci, ale z całej życzliwości. Bo tak jak wtedy, gdy panna Romantowska mówiła, że brałeś od niej pieniądze, a ja natychmiast chciałam jej zapłacić, tak samo i teraz pragnę, aby nie szydzono z Ciebie. Mnie nie zaimponujesz przebraniem ułańskim i światu też. Wolałabym widzieć Twą wystawę zbiorową. Wiesz, iż to było marzeniem moim zawsze i będzie nim mimo wszystko. To więcej warte jak ośmieszanie się w otoczeniu ludzi fałszywych, obłudnych i złych — lub zabaw z p. Wysoczyńskim.

Odpisz mi, czy zrobisz to z tymi drzewkami, może chcesz, aby Ci posłać do tego naszego służącego Stefana? On to może zrobić najlepiej, bo jest ze wsi. Kiedy się to załatwi z tymi adwokatami? Może zechcesz to przyśpieszyć. Czy Twój pies nie poszarpał drzewek i róż, bo charty są piękne, ale głupie i złe.

„Kobieta bez skazy" grana w Warszawie codziennie przy wysprzedanym teatrze. Ani

Gabriela Zapolska

PANNA MALICZEWSKA

Sztuka w 3 aktach

OSOBY

Żelazna	— STEFANIA BŁOŃSKA
Michasiowa	— DOMINIKA STECÓWNA
Daumowa	— HANNA KRUPIANKA Izabella Bilska
Stefania Maliczewska	— ~~IZABELLA BILSKA~~ — TERESA CZARNECKA-KOSTECKA
Daum	— ZBIGNIEW BEBAK
Bogucki	— KONRAD FULDE
Filo	— JANUSZ GRENDA (PWSFTViT — Łódź)
Sekwestrator	— WOJCIECH KOSTECKI
Koledzy Fila	— EUGENIUSZ PAKSZTO (adept) MAREK ŚWIĄTEK (sufler)

Inspicjent:
NINA KRAŚKIEWICZ

Sufler:
MAREK ŚWIĄTEK

Przerwa po drugim akcie

„Panna Maliczewska", ani nic, nie miało tego powodzenia mimo krytyk. Ja za silnie stoję, aby mnie co obalić miało. I w oczach ludzi, i w życiu.

Wyrazy przyjaźni obojętnej Ci przysyłam.

Zapolska

Oto list do p. Rychter-Janowskiej, który mi dziś wręczono. Dołączam go.

Co do osoby słuchającej drwin z Ciebie w Kole Literackim podczas Twej deklamacji, jest nią Rózia (Łuszczkiewicz), która z przykrością była ich świadkiem. Proszę Cię jednak, odwołując się do Twego honoru, ażebyś z tego użytku nie robił, bo mógłbyś ją narazić tej bandzie, która mściłaby się na niej za to, że siedząc opodal, była świadkiem ich obłudy. Sądzę, że to zrozumiesz. Naiwne i szczere dziecko przyszło mi to powiedzieć wiedząc, że i mnie to będzie przykro.

Wierz mi, nie złośliwość mną kieruje ale chcę, abyś zrozumiał, gdzie i z kim przestajesz i wytwarzasz sobie otoczenie. Przyjęłam Twoje rady — ja nawzajem odkrywam Ci prawdę. Zrozum to.

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów, 6 IV 1912)

Dziękuję Ci za życzenia i nawzajem Ci życzenia posyłam. Rzeczywiście, miałam zamiar posłać Ci mały w domu zrobiony torcik, ale ponieważ zastrzegasz się, że go nie chcesz, więc po prostu boję się, ażebyś go nie przyjął, co byłoby mi bardzo smutne i upokarzające. Ja jestem tak poraniona moralnie, że staram się unikać wszystkiego, co mogłoby mi sprawić jeszcze więcej bólu i cierpienia. Dlatego więc schowałam torcik, który pracowicie ubierałam, do szafy i Tobie tylko przesyłam życzenia świąt, które dla Ciebie pewnie będą i wesołe, i przyjemne.

Ja spędzę je z panią Woźniakowską, Rózią (Łuszczkiewicz) i jej narzeczonym (I. Gallem), i może z Szeligowskim i jego żoną. Był on od dawna potajemnie żonaty, o czym ja jedna wiedziałam tylko. Wszystkich innych wyprosiłam po prostu od siebie, bo prawie wszyscy (oprócz Greków) wypłacają mi się niewdzięcznością.

Mam psa nadzwyczaj pięknego, takiego jak Mikado, tylko żółty z czarnym. Sprowadziłam go aż z Londynu. Jest ogromnie inteligentny, łagodny i przywiązany. Otóż to jest mój towarzysz obecnie i przyjaciel. Nikogo nie mam innego i mieć nie będę.

Nie frasuj się różami, wiem, że chciałeś jak najlepiej, i bardzo ci jestem za to wdzięczna. Ale ta śnieżyca była do przewidzenia. Moja służba jednak twierdzi, że ten śnieg nie zaszkodzi różom. Byłoby mi o tyle przykro, że to nie byłyby te róże. A ja się przywiązałam do nich, właśnie do tej małej bladoróżowej jak z cukru, co to pierwsza w maju zakwita pod oknem jadalni.

Chciałabym Cię zapytać o jedno. Czy to możliwe, aby za prostą plenipotencję wystawioną Kaziuniowi (Korwin - Piotrowskiemu) przeze mnie i potwierdzoną notarialnie i w konsulacie należało się aż 30 koron. Łączę Ci ten rachunek, bo to przecież zgroza. Obecnie zażądano od Kazia takiego upoważnienia, gdyż za 40 przedstawień „Kobiety (bez skazy)" i 10 „(Panny) Maliczewskiej" narosła suma 6750 koron. Musiałam mu więc posłać taką plenipotencję, tym bardziej że pisze mi Kotarbiński, iż nie ma nawet nadziei, aby ten pęd na „Kobietę" ustał przed jakim 80 przedstawieniem i osłabł — co doprowadzi liczbę przedstawień najmniej do 100 w ciągu kilku miesięcy. Skałon więc kazał, aby Kazio wylegitymował się upoważnieniem legalnym, skoro tantiemy mogą narość i do jakich 18 000 koron, zważywszy, iż często grają wieczorem „Kobietę", a po południu „Maliczewską" i rozdano już role z „Nerwowej awantury" (nie grano). Ale 30 koron wydaje mi się bardzo dużo.

Śniadowski mi wcale pieniędzy nie przysłał. Dlaczego? Przecież jeszcze mi się należy 30 koron.

Bardzo chciałabym zobaczyć tę wystawę szkiców, ale boję się spotkać z panią (Bronisławą) Rychterówną. Gdybym wiedziała, kiedy mogłabym ją obejrzeć, byłabym Ci bardzo wdzięczna.

Nie piszę więcej, bo nie chcę Ci zabierać czasu, jesteś zajęty i potem, co właściwie ja Ciebie obchodzę! Nie mam z kim pomówić, bo każdy mi się zwierza ze swoich kłopotów — i dlatego list do Ciebie czasem piszę. Ale wiem, że nie powinnam tego robić. Powoli i to ustanie. Nauczę się żyć dalej w milczeniu, osamotnieniu i czekaniu na wreszcie wielkie Uspokojenie!

Baw się dobrze i wesoło, życzę Ci tego.

Lunia

Do Stanisława Janowskiego

(Lwów, I 1917)

Niech Pan zrobi to, o co proszę przez panią Krasowską. Jestem coraz więcej chora, już nie mogłabym się może z Panem widzieć. Serce mi odmawia posłuszeństwa. Mam 47 recenzji, ani jednej nie czytałam. Rozpłakałam się, gdy mi powiedziała Falkenried, że w jednej jest „niech będzie imię Zapolskiej błogosławione".

„Maliczewska" idzie w Wiedniu i na cały świat. Ale to nic! nic! Ale ja powoli dogorywam. I z tego tam u Was nie będzie nic — ja to zaraz mówiłam.

Szkoda Was, szkoda życia! (nieczytelne). Pozdrawiam Twego (nieczytelne). Roku życzę dla Pana i dla matki (Malwiny Janowskiej).

ZAPOLSKA „PANNA MALICZEWSKA"

Może to brzmi paradoksalnie, a jednak istnieje bliskie powinowactwo między Zapolską a Konopnicką. Powinowactwo w sposobie potrącania zagadnień społecznych; wspólność czującego i współczującego serca, a może po prostu i przede wszystkim — wspólność płci. Kiedy mężczyzna zamyśli się nad życiem, patrzy na nie jak gdyby wzrokiem przyrodnika; mimo woli sili się ogarnąć jego całość. Wówczas czyny indywidualne jednostek coraz bardziej znikają z oczu, na pierwszy plan występują prawa bytu, wychodzące gdzieś z samych trzewiów ziemi. Owocem takiej zadumy bywa raczej smutek niż namiętne oskarżenia.

Inaczej u kobiety. Zazwyczaj oko jej dostrzega z problemu społecznego tylko ten wycinek, który jej oświetli reflektor uczucia. Widzi zło, widzi cierpienie; i znowuż uczucie podsuwa jej: tak być nie powinno, szczęście powinno być dla wszytkich: jeżeli go dla wszystkich nie staje, musi w tym być czyjaś zła wola, czyjaś niegodziwość. Mam wrażenie, iż np. po zwiedzeniu kopali, myśl autorki skrystalizowałaby się w takim wykrzykniku: „O społeczeństwo, ty macocho swych dzieci! Kiedyż zatroszczysz się o to, aby każdy górnik miał przy pracy pod dostatkiem słońca i powietrza!".

Ale nie o filozofię Zapolskiej chodzi, tylko o jej talent. Czynić się heroldem talentu, artyzmu Zapolskiej — to znaczy, w istocie, głosić prawdy dość stare; a jednak zauważyłem, iż wytworzyła się pewna jakoby „dystynkcja" duchowa, każąca się z lekka krzywić na jej sztuki i brać je niejako przez rękawiczkę. Cóż za fałszywa dystynkcja! Rozumiem, że nie wszystkim atmosfera tych sztuk przypada do smaku; ależ trzeba umieć odróżniać! Czy atmosfera „Skąpca" lub „Chorego z urojenia" bardziej jest pachnąca? Widziałem wczoraj pierwszy raz „Panią Dulską" i „Ich czworo"; i wyszedłem z teatru wprost oszołomiony, iż istnieje tak znakomicie napisana polska sztuka. Wychwalaliśmy wszyscy niedawno „Karykatury", utwór pisarza, któremu przedwczesna katastrofa przedłużyła wdzięk młodości; ale trzeba powiedzieć, że Kisielewski jest sobie pisklęciem w porównaniu z Zapolską, jak pisklęciem jest przy niej niejeden z naszych sympatycznych dramaturgów.

„Panna Maliczewska" jako sztuka przewyższa, zdaje się, „Panią Dulską". Pani Dulska przesłania inne sztuki Zapolskiej ogólnością swego typu, będącego prawdziwym „jajkiem Kolumba", którego postawienie na sztorc, jest, jak wiadomo, wyłącznym przywilejem pierwszorzędnych talentów. Ale główna siła owej komedii leży w ekspozycji typu i środowiska, akcja zaś rodzi się z elementów lichszej próby i, miast potęgować, osłabia wrażenie. W „Pannie Maliczewskiej" natomiast wszystkie wprowadzone postacie nie są galerią typów, ale źródłem i czynnikiem akcji, która, prowadzona z rzadką subtelnością i mistrzostwem, utrzymuje nas w rosnącym do samego końca napięciu. Tu i ówdzie jedynie zbyt jaskrawy i tani rys pamfletu społecznego lub gruba szminka melodramatu mącą nam przelotnie czystą satysfakcję artystyczną.

Kto jest „panna Maliczewska", to wszyscy wiedzą; nazwisko jej stało się już, niemal jak „pani Dulska", godłem typu. To perkalikowa dusza gryzetki, pomieszanie kobiety, dziecka, urwisa wytrawionego we wczesnych a twardych doświadczeniach bruku i kulis; wyciągająca ręce do taniego szczęścia, taniego uczucia i do wszystkiego, co błyszczy, a też jest niezbyt drogie... Trochę powodzenia, a rozkwitłaby uroczym wdziękiem, choćby ten wdzięk miał trwać krótko, jak życie łątki! Ach, słońca dla górników!...

To biedactwo obija się o chamstwo, sknerstwo i małostkowość mieszczańską mężczyzn, wśród których trzeba „pannom Maliczewskim" szukać protektorów. Widzimy ją w samym zaraniu jej kariery; patrzymy na pierwsze kroki, stawiane tak niezaradnie i chwiejnie jak kroki niemowlęcia. I doprawdy, wobec tego, że autorka sączy jej do ucha swą niebezpieczną filozofię życiową, mielibyśmy ochotę wziąć tę Stefę Maliczewską na kolana, jak dziecko, i powiedzieć jej: „Nie słuchaj, maleńka; nie wierz autorce, że jesteś problemem społecznym". Zaczniesz się roztkliwać sama nad sobą, zrobisz się pretensjonalna, nudna, będziesz miała czerwone oczy, zbrzydniesz, i będzie jeszcze gorzej. Jesteś po prostu małym kobieciątkiem, bez talentu, bez inteligenbycji. z troszką urody; w zwykłym biegu rzeczy, byłabyś ot, tym, czym twoja siostra. A ty chcesz czego innego: chcesz boa ze strusich piór (a choćby wreszcie z kogucich), selskinowego futra, sceny... Aby to wszystko zdobyć, masz tylko swoje małe serduszko; to jest twoje „narzędzie pracy"; i dziwisz się, że cię czasem boli? spytaj się siostry, czy jej nie bolą ręce, kiedy się nimi napracuje? A przecież nie chciałabyś się z nią zamienić... Chciałabyś, dla mężczyzny, który się zbliży do ciebie, być tą „jedyną wybraną"; ale tobie samej jest wszystko jedno, który to będzie, byleby ci dał trochę pieszczot i świecideł; gdzież sprawiedliwość? A gdyby cię i pokochał który tak, jak pragniesz! Jeżeli będzie biedny, będziesz nim gardzić, bo ci nie ma za co kupić szmatek; jeżeli będzie bogaty, będziesz go nienawidzieć za jego wyższość, za jego obcość duchową, jak twoja koleżanka Aszantka. A zresztą, wszystko jeszcze zależy od ciebie; możesz mieć i to, i to; nie wierz tylko autorce, że ci się coś należy; nic ci się nie należy prócz tego, co sobie zdobędziesz. Walcz; życie jest walką, a nie odpoczynkiem. Spytaj się „uczciwych kobiet", którym tak zazdrościsz; spytaj ich, czy nie walczą; też walczą; być kobietą, to nie „synekura".

Tak bym ja walczył z p. Zapolską na morał, jak Hamlet z Laertesem na wymowę nad grobem Ofelii. Ale dopiero nazajutrz; podczas sztuki jest się tak oczarowanym sprawnością, celnością jej talentu, bogactwem szczegółów, którymi sypie z niezrównaną hojnością i swobodą, że ani w myśli nie postanie się jej opierać. Zapolska wiele zawdzięcza teatrowi francuskiemu z epoki Becque'a, ale trzeba przyznać, że sławne „Kruki" Becque'a dziwnie wydają się już chude i oskubane w porównaniu do takiej „Panny Maliczewskiej".

Nazwał ktoś, półuszczypliwie, „Bagatelę" teatrem im. Gabrieli Zapolskiej; widzę, że „Bagatela" przyjęła ten epitet za dobrą monetę i chlubi się nim; i słusznie. Gdy chodzi o kryteria artystyczne, Zapolska wytrzymuje wysoką miarę współczesnego teatru; gdy chodzi o morał, jest go w jej sztukach raczej za wiele niż za mało. I doprawdy jednym z najosobliwszych nieporozumień jest, iż Zapolska uchodzi, w pewnych znowuż kołach (może na nieznane?) za niemoralną pisarkę!!! To by wróżyło tym bardziej, iż przeznaczeniem jej jest zasiąść między klasykami; mało który z nich nie był w swoim czasie „niemoralny".

Pragnęlibyśmy tedy, aby wierna swemu przydomkowi „Bagatela" pokazała nam kolejno wszystkie sztuki Zapolskiej i to wystawione tak starannie jak dotychczas.

Z wczorajszego wieczoru odcisną się z pewnością na długo w pamięci te dwie siostry Maliczewskie pp. Werniczównej i Czajkowskiej, wymowne swym kontrastem i swym pokrewieństwem. P. Werniczówna grała świetnie, żyła po prostu na scenie, na przemian dobywając z siebie żywiołowy humor dziecka ulicy, to znów

wzruszając akcentami ludzkiego cierpienia. Od p. Czajkowskiej, znakomicie ucharakteryzawanej z bohaterską abnegacją kobiecości, aż wiało zaduchem i beznadziejnością suteren; była to rola głęboko odczuta i wybornie oddana. P. Poleński dał typ starego lowelasa, żywcem wycięty z ilustracji „Bociana", zatem pojęty w banalnej karykaturze; p. Bystrzyński troszkę się pieścił z sobą.

TADEUSZ ŻELEŃSKI (Boy)

„Czas" 1921, nr 94
(po premierze „Panny Maliczewskiej",
w Teatrze „Bagatela" (21.IV.1921)

GABRIELA ZAPOLSKA

Gabriela Zapolska (właściwe nazwisko Korwin-Piotrowska) urodziła się 30 marca 1857 roku we wsi Podhajce pod Łuckiem, w rodzinie ziemiańskiej. Matka jej — Józefa z Karskich, była przed ślubem z Wincentym Korwin-Piotrowskim, tancerką baletu warszawskiego. Zapolska kształciła się we Lwowie w klasztorze Sacré Coeur i Instytucie Naukowo-Wychowawczym Żeńskim Walentyny Horoszkiewiczowej. Pod koniec 1876 roku poślubiła Konstantego Eliasza Śnieżko-Błockiego, porucznika Petersburskiego Grenadierskiego Pułku Króla Fryderyka Wilhelma III. Związek ten był jednak bardzo nietrwały. Wkrótce zresztą Zapolska zrywa całkowicie ze swym dotychczasowym środowiskiem. Powodem tego zerwania była głównie jej decyzja pozostania aktorką zawodową (1882), chociaż właściwie Zapolska już od 1879 r. poświęca się tej karierze, występując wówczas na scenach amatorskich.

Jej debiut literacki to nowela „Jeden dzień z życia róży" opublikowana w „Gazecie Krakowskiej" w grudniu 1881 roku. W 1883 rozpoczyna druk powieści „Małaszka", występując podówczas w zespole Józefa Teksla i w teatrze lwowskim. W tym samym roku i w tymże teatrze lwowskim ma miejsce premiera „Pierwszego balu" — jednoaktówki autorstwa Gabrieli Zapolskiej. Rok 1885 to okres ostrych ataków krytyki na młodą autorkę. Wydaje wówczas „Kaśkę Kariatydę" i ponownie „Małaszkę" w tomie zatytułowanym „Akwarele" — utwory te oraz samą autorkę krytykuje w sposób niewybredny Ludwik Popławski na łamach „Prawdy" redagowanej przez Aleksandra Świętochowskiego (artykuł „Sztandar w spódnicy"). Zapolska wytacza im obu proces o zniesławienie, proces który kończy się jednak uniewinnieniem pozwanych.

W 1889 wyjeżdża do Paryża, gdzie spędza ponad pięć lat. Rozpoczyna studia aktorskie u Talbota, bierze także lekcje u Marie Samary, występując jednocześnie w Théâtre Déjazet, Théâtre Libre i w teatrze Antoine'a. Współpracuje też z Warszawskimi Teatrami Rządowymi jako tłumaczka sztuk francuskich, a „Przegląd Tygodniowy", „Kurier Warszawski" i „Kurier Codzienny" drukują jej powieści: „Przedpiekle", „We krwi", „Szmat życia", „Janka" i „Fin-de-siècle'istka"; nowele pod wspólnym tytułem „Menażeria ludzka" oraz „Listy paryskie".

Pod koniec maja 1895 roku przybywa do Warszawy. Występuje w Teatrze Letnim, później gościnnie w Krakowie i Lublinie. W tym samym roku odbywa się premiera „Kaśki Kariatydy" w Warszawskim Teatrze Nowości.

Karierę aktorską kończy w 1900 roku, kiedy to nie zostaje zaangażowana przez Pawlikowskiego do lwowskiego Teatru Miejskiego. Nie zrywa jednakże z teatrem; pracuje w redakcji „Słowa Polskiego" jako recenzentka, wchodzi w skład Zarządu Towarzystwa Teatru Ludowego. W 1901 poślubia malarza Stanisława Janowskiego i zamieszkuje wraz z nim w Dąbrowie pod Nowym Sączem. W rok później otwiera prywatną szkołę dramatyczną i zabiega bezskutecznie o koncesję na Teatr Ludowy w Krakowie.

Okres od przyjazdu z Paryża do 1915 roku, to czas najpełniejszego rozkwitu jej twórczości dramaturgicznej. Ukazują się wówczas „Zabusia", „Małka Szwarcenkopf", „Jojne Firułkes", „Sybir", „Życie na żart", „Tresowane dusze", „Nieporozumienia", „Moralność Pani Dulskiej", „Ich czworo", „Skiz", „Panna Milczewska", „Kobieta bez skazy", „Nerwowa awantura" i „Asystent". Sztuki te zdobywają sceny polskie i zagraniczne, a autorka znajduje dzięki nim odpowiednie miejsce w dramaturgii polskiej.

W 1918 otrzymuje Zapolska nagrodę za twórczość pisarską z okazji jubileuszu 25-lecia Teatru Miejskiego w Krakowie, a rok później warszawską nagrodę z Funduszu im. Franciszka Salezego Lewentala za twórczość dramatopisarską.

Postępujący zanik wzroku uniemożliwia jej pisanie. W osamotnieniu przeżywa następne lata. Umiera 17 grudnia 1921 roku we Lwowie, gdzie zostaje pochowana na koszt miasta, na cmentarzu łyczakowskim.

Kierownik Działu Organizacji Widowni
JÓZEF KACZKOWSKI

Kierownik Techniczny
BRONISŁAW HOLAK

Kierownik damskiej pracowni krawieckiej
BARBARA HUMELT

Kierownik męskiej pracowni krawieckiej
ANDRZEJ STRZYŻ

Kierownik pracowni stolarskiej
JERZY GRABOWSKI

Prace tapicerskie
JÓZEF NOWAK

Prace malarskie i modelatorskie
JERZY SOLIŃSKI

Prace ślusarskie
TADEUSZ PRZEPIÓRKA

Prace fryzyjerskie
MARIA ŚLIWIŃSKA

Światła
ROMAN STASZAK

Brygadier sceny
JAN ŚWIDERSKI

Rekwizytor
ANTONI NOWAKOWSKI

Redakcja programu:
ANDRZEJ JAKIMIEC

Opracowanie graficzne:
WŁADYSŁAW KOŚCIELNIAK

PREMIERY SEZONU 1973/74

Georg Bernard Shaw
„ŻOŁNIERZ I BOHATER"

Henryk Ibsen
„U P I O R Y"

Zbigiew Adriański
„ECH, JABŁUSZKO"

Hans Chrystian Andersen
„CZERWONE PANTOFELKI"

Janusz Krasiński
„WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA"

Robert Thomas
„PODWÓJNA GRA"

Stanisław Ignacy Witkiewicz
„W MAŁYM DWORKU"

Tadeusz Peiper
„SZÓSTA, SZÓSTA"

Gabriela Zapolska
„PANNA MALICZEWSKA"

Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków od godz. 11 — 13 i od 16 — 19, tel. 30-57.

Przedsprzedaż biletów w „Orbisie".

Cena zł 3.—

KDA 2149, n. 1.500 szt. — 3.74 — F-17/569